



Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (Yearbook of the Institute of East-Central Europe)

Szczegóły publikacji oraz instrukcje dla autorów:
<http://www.iesw.lublin.pl/rocznik/index.php>

Hanna Dylągowa (1928-2016)

Mirosław Filipowicz^a

^a Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Opublikowany online: 30.06.2017

Sposób cytowania: M. Filipowicz, *Hanna Dylągowa (1928-2016)*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej”, 14 (2016), z. 2, s. 234-237.

„Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” („Yearbook of the Institute of East-Central Europe”) jest kwartalnikiem. Poszczególne teksty bądź całe zeszyty publikowane są w języku polskim lub angielskim. Na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” uzyskał bardzo wysoki wynik – 14 punktów. Jest również uwzględniony w bazach ICI Journals Master List oraz Central and Eastern European Online Library.

Mirostaw Filipowicz

Hanna Dylągowa (1928-2016)

12 lipca 2016 roku zmarła w Warszawie, po długiej chorobie, prof. Hanna Dylągowa, historyk dziewiętnastego wieku, badaczka dziejów Królestwa Kongresowego, Kościoła katolickiego oraz Kościoła unickiego, a zwłaszcza jego kasaty w Królestwie Polskim, autorka syntetycznego ujęcia historii Polski dziewiętnastego wieku.

Urodzona w Żyrardowie 18 września 1928 roku, była córką Ludwika Mańkiewicza i Karoliny z domu Piagonikow. Dzieciństwo spędziła na Wileńszczyźnie i na terenach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, przeprowadzki były związane z pracą ojca, komendanta Policji Państwowej. Wybuch wojny zastał ją w Postawach w województwie wileńskim. W 1940 roku wraz z matką i starszą siostrą Krystyną (późniejszą Kłoczowską) uciekła spod okupacji sowieckiej do Warszawy, gdzie mieszkali dziadkowie ze strony matki. Ojciec, kapitan AK, walczył w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie, wraz ze starszą siostrą Krystyną, Hanna Mańkiewiczówna trafiła do Poznania, gdzie najpierw ukończyła liceum i zdobyła maturę w Państwowym Liceum Żeńskim im. Klauzyny Potockiej, a następnie podjęła studia historyczne w Uniwersytecie Poznańskim. W roku akademickim 1947/48 przeniosła się do Warszawy i kontynuowała studia w Uniwersytecie Warszawskim. Już w Poznaniu jej zainteresowania koncentrowały się na dziejach Polski dziewiętnastego wieku. Wśród profesorów miała m.in. Adama Skałkowskiego. W Warszawie zgłosiła się na seminarium prof. Stefana Kieniewicza i weszła w jedno z najważniejszych środowisk historycznych w polskiej historiografii po 1945 roku, w krąg nazywany nieprzypadkowo szkołą historyczną Stefana Kieniewicza. Pracę magisterską „Katolickie duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec

manifestacji i spisków narodowych 1861-1862” obroniła w Instytucie Historii UW w lutym 1950 roku. Po studiach podjęła na niespełna rok pracę w Dyrekcji Muzeów w Ministerstwie Kultury i Sztuki, ale już jesienią 1950 roku została starszym asystentem w Katedrze Historii Kultury Polskiej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Do Lublina sprowadził ją młody i już wtedy bardzo aktywny szwagier, prof. Jerzy Kłoczowski, który wkrótce miał stać się czołową postacią w środowisku historycznym KUL-u. W 1951 roku wyszła za mąż za Zdzisława Dyląga, młodego naukowca związanego wtedy z Politechniką Warszawską. W 1952 roku, kiedy była w zaawansowanej ciąży, musiała przerwać pracę zawodową na dziesięć lat i poświęcić się rodzinie oraz, niebawem, wychowaniu dwójki dzieci. Nadal jednak pracowała naukowo i uczęszczała na seminarium doktoranckie prof. Kieniewicza. W 1962 roku wróciła do pracy zawodowej jako nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 178 w Warszawie, z którą była związana do 1967 roku. W marcu 1967 roku obroniła rozprawę doktorską zatytułowaną „Towarzystwo Patriotyczne i Sąd Sejmowy 1821-1829”, wydaną następnie drukiem przez PWN w 1970 roku. Doktorat umożliwił jej ponowne zatrudnienie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pierwotnie w ramach zajęć zleconych, zaś od 1969 roku na stanowisku adiunkta w II Katedrze Historii Nowożytnej. W 1977 roku Hanna Dylągowa habilitowała się w Instytucie Historycznym UW na podstawie rozprawy „Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej 1764-1864” (wydana drukiem: TN KUL, 1981). Po śmierci doc. Ludomira Bieńkowskiego (1987) doc. Hanna Dylągowa objęła kierownictwo Katedry Historii Europy Wschodniej. Od 1991 roku była zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego, zaś w 1991 roku otrzymała tytuł profesora zwyczajnego. Na emeryturę przeszła w 2000 roku, kontynuowała jednak prowadzenie seminarium magisterskiego i doktoranckiego, a także wykładała w Studium Europy Wschodniej UW. Wypromowała co najmniej trzech doktorów: na jej seminarium powstały rozprawy Andrzeja Gila (dziś profesora), Heleny Gierowskiej i autora tego wspomnienia. Była też promotorką kilkudziesięciu magisteriów. Profesor Dylągowa należała do grona członków założycieli Towarzystwa Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej i była przez wiele lat bliską współpracowniczką Instytutu. Była też współautorką nowej syntezy historii Polski opublikowanej przez Instytut, autorką tomu poświęconego dziejom Polski w XIX i XX wieku („Historia

Polski 1795-1990”, Lublin 2000, potem wznowienia), zaś wcześniej współautorką syntetycznego ujęcia dziejów chrześcijaństwa w Polsce, przygotowanego pod red. Jerzego Kłoczowskiego („Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian 966-1945”, red. J. Kłoczowski, Lublin 1980, także wersja francuska). W ostatnich kilkunastu latach aktywności naukowej prof. Dylągowa podjęła się badań nad dziejami Kościoła unickiego w Królestwie Polskim. Przygotowała m.in. tzw. *positio historica* w procesie beatyfikacyjnym męczenników podlaskich z Pratulina, prowadzonym przez Stolicę Apostolską. Efektem tego nurtu badań stało się kilkadziesiąt prac naukowych i popularnonaukowych opublikowanych przez autorkę. Warto pamiętać, że prof. Dylągowa, podejmując się tych badań, wkraczała na teren warsztatowo dość sobie obcy, wymagający m.in. pracy nad dziewiętnastowiecznymi archiwalnymi źródłami rosyjskimi. Potrzeba było do tego sporo intelektualnej odwagi, ale i naprawdę wielkiej pracowitości. Niewielu historyków, jak myślę, byłoby na tym etapie swego życia zdolnych do takiego poświęcenia. Profesor Dylągowa nigdy jednak nie wspominała o trudzie związanym z tą zmianą, zaś i współpracownicy, i rodzina podkreślali pasję, z jaką zajęła się nową dla siebie tematyką.

Hanna Dylągowa należała, jak już wspominałem wcześniej, do kręgu najbliższych współpracowników Jerzego Kłoczowskiego. Brała udział w licznych projektach i sympozjach, często międzynarodowych, przez dziesięciolecia współpracowała też z Polskim Słownikiem Biograficznym, dla którego napisała kilkadziesiąt biogramów. Była, jak zresztą niemal całe środowisko KUL-owskie w tamtym czasie, wolna od prowincjonalizmu. Studentów ujmowała kulturą osobistą, delikatnością, życzliwością. Dzięki tym cechom mogła utrzymywać przyjazne lub przynajmniej poprawne kontakty z tymi z kolegów z ówczesnej Sekcji Historii KUL, którym było daleko do środowiska Jerzego Kłoczowskiego. Dość wspomnieć, że ówczesny maleńki pokój 21 w starym gmachu KUL mieścił aż cztery katedry, kierowane przez profesorów: Bendera, Ziółka, Blocha i właśnie Hannę Dylągową. Nie przypominam sobie, by doszło tam do jakichkolwiek zgrzytów, a przecież było to towarzystwo ideowo bardzo zróżnicowane i nie zawsze przyjaźnie do siebie nastawione. Profesor Dylągowa miała świetną pamięć, ale nie była ani pamiętliwa, ani tym bardziej mściwa.

Profesor Dylągową (a właściwie docent Dylągową) poznałem w latach osiemdziesiątych, studiując w Katolickim Uniwersytecie

Lubelskim. Wykładała wtedy m.in. historię historiografii. Choć nie byłem jej magistrantem, zostałem jakoś zapamiętany, co zaowocowało w 1990 roku propozycją podjęcia pracy w kierowanej przez nią Katedrze Historii Europy Wschodniej. Dekadę przepracowaną pod jej kierunkiem dotąd wspominam jako czas zupełnie wyjątkowy. W odróżnieniu od innych uniwersytetów, którym nieobca była, przynajmniej wtedy, cokolwiek feudalna strona relacji między młodym asystentem a profesorem, na KUL-u panowały stosunki dość demokratyczne i młodszy pracownicy cieszyli się sporą wolnością w doborze tematów badawczych, ale też w doborze zagadnień, z jakimi mieli zapoznawać studentów. Spotykaliśmy się z prof. Dylągową zwykle raz w tygodniu, gdy przyjeżdżała z Warszawy na swoje zajęcia i na prowadzone z moim udziałem seminaria magisterskie i doktoranckie. Do kontaktów zawodowych dołączyła jakaś nić wzajemnej sympatii i porozumienia. Po latach dochodzę do wniosku, że prof. Dylągowa miała do mnie świętą cierpliwość. Właśnie taka była: skromna, cierpliwa, a przy tym wrażliwa i wyrozumiała. Przez lata, najczęściej w sposób szalenie dyskretny, roztaczała nade mną ochronny parasol, a jak było to ważne, zorientowałem się poniewczasie, gdy przeszła na emeryturę, a mnie przyszło pracować z nowym szefem.

Po latach wracają poważne i mniej poważne wspomnienia. Zapamiętam jej starego trabanta (był to, warto wtajemniczyć tych czytelników, którzy już tego nie pamiętają, przedziwny, plastikowy samochód produkowany w Niemczech Wschodnich, większy od małego fiata, a nawet posiadający spory bagażnik, do którego w trakcie którychś wakacji doc. Dyląg włożył nie tylko bagaże, ale i składany kajak!). Pojazdem tym prof. Dylągowa przez lata jeździła z Warszawy do Lublina, często zabierając w podróż innych dojeżdżających wykładowców, jak np. Władysława Bartoszewskiego. Jak się wysoki Bartoszewski mieścił w tym małym plastikowym pudełku, do tej pory nie wiem. Kiedy indziej, widząc w tym trabancie obok prof. Dylągowej nieco korpulentną s. prof. Urszulę Borkowską, zachodziłem w głowę, jak się pasażerka teraz z tego pojazdu wydostanie. Zapamiętałem też przeżabną wspólną wyprawę do kina Bajka, niedaleko KUL-u, gdzie prof. Dylągowa, mimo moich perswazji, postanowiła zobaczyć cokolwiek ryzykowny film Petera Greenawaya „Kucharz, złodziej, jego żona i jej kochanek”. Wytrzymała bodaj kwadrans projekcji, a następnie ewakuowała się ze środka sali kinowej, w ciężkim zimowym palcie, po se-

rii obscenicznych scen na ekranie. Bardzo lubiłem jej męża. Docent Zdzisław Dyląg, pierwotnie asystent na Politechnice Warszawskiej, został powołany do wojska i aby uniknąć służby w tzw. zielonym garnizonie, postarał się o pracę w tworzonej wtedy Wojskowej Akademii Technicznej. Został z niej po stanie wojennym zwolniony z powodów politycznych (bezpartyjny, katolik, żona współpracująca ze środowiskami opozycji) i podjął pracę na Politechnice w Białymstoku. Był tam jednym z najbardziej wymagających i solidnych wykładowców, a wśród moich kolegów – jego ówczesnych studentów – krążyło powiedzenie, że jeśli zdało się egzamin u doc. Dyląga, można było uznać, że są szanse na ukończenie studiów. Profesor Dylągowa jeździła do pracy do Lublina, jej mąż do Białegostoku, spotykali się w Warszawie, gdzie niejednokrotnie miałem okazję być ich gościem – bardzo sobie ceniłem dyskretne, trochę w stylu Kazimierza Rudzkiego, poczucie humoru pana Dyląga, ujawniane przy wspólnych obiadach. W ostatnich latach, gdy mąż prof. Dylągowej ciężko chorował, ona – sama niewolna od chorób – opiekowała się nim cierpliwie i wytrwale, co niekiedy wymagało heroicznego wysiłku. Gdy ciężko zachorowała sama (a było to w czasie, gdy odchodziła jej siostra, Krystyna Kłoczowska), zносиła swój stan wyjątkowo dzielnie i równocześnie ze stoickim spokojem. Dziś myślę, że obie siostry, nie wiem na ile świadomie, pokazały nam w ostatnich latach życia prawdziwą *ars moriendi*.